

Opublikowane (w:) *Śląsk – Polska – Europa. Zmieniające się społeczeństwo w perspektywie lokalnej i globalnej*. Xięga X Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego. Do druku Przygotowali Antoni Sulek i Marek S. Szczepański, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1998, s. 354-370.

Andrzej Kojder

Destrukcyjność normatywności: jej współczesne przejawy i skutki społeczne

Adamowi Podgóreckiemu

Jednym z tradycyjnych zagadnień socjologii, a zwłaszcza socjologii prawa, jest problematyka postaw społecznych wobec różnych uregulowań normatywnych, a więc między innymi to, jak ludzie odnoszą się do norm rozmaitego typu, co o nich wiedzą, jak oceniają obowiązujące normy (szczególnie prawne), jak wobec nich się zachowują oraz jakie czynniki zwiększają, a jakie osłabiają posłuch dla norm. Stany emocjonalne (doznania psychiczne) towarzyszące przeżyciom normatywnym (poczucie powinności i roszczenia, zobowiązania itp.) oraz motywy (pobudki) składające do takiego a nie innego traktowania norm to zagadnienia dopełniające - po części za sprawą psychologów społecznych - zainteresowania problematyką norm. Znacznie rzadziej jest podejmowana w socjologii kwestia normatywności jako takiej, a zwłaszcza jej rozkładu, destrukcji. Zadaniem tego tekstu jest zwrócenie uwagi na kilka problemów wywołanych jego tytułem: *Destrukcyjność normatywności*. Kontekstem i egzemplifikacją rozważań są polskie doświadczenia ostatnich lat, poczynając od roku 1989.

Sfera normatywności

W każdym społeczeństwie sferę normatywności tworzą systemy norm (nakazów i zakazów), które są uznawane za obowiązujące. Innymi słowy, to, co obowiązuje w dziedzinie interakcji międzyludzkich, to, co jest zapisane w prawie i normach moralnych, w zwyczajach i obyczajach, przepisach mody i w towarzyskich ceremoniałach, należy do sfery normatywności.

Te normy, które mają charakter ponadjednostkowy i ponadgrupowy, a więc są normami społecznymi, cechuje: 1) ogólność i abstrakcyjność (odnoszą się do sytuacji określonego rodzaju, a nie do konkretnych przypadków), 2) względna powszechność obowiązywania i 3) prawomocność, co znaczy, że legitymizuje je albo zgoda powszechna (powszechny konsens), albo też akt stanowienia uznany za ważny, bo zostały spełnione pewne wymagania proceduralne.

Zasadniczą funkcją normatywności jest regulowanie zachowań adresatów

norm, oddziaływanie na podejmowane przez nich wybory i decyzje. Obowiązująca normatywność przez ciągłe porównywanie konkretnych zachowań z obowiązującymi standardami - sformalizowanymi (jak w wypadku prawa) i niesformalizowanymi (jak w wypadku moralności czy obyczajów) - wytwarza stały nacisk psychiczny na jednostki, kształtuje poczucie powinności, zobowiązania, szczególnego związania. Normatywność nakłada na ludzi obowiązki i - w wypadku niektórych kategorii norm - wyposaża ich w prawomocne roszczenia. Poza sferą normatywności rozciąga się obszar dobrowolności, arbitralności, nieoznaczoności, braku wzorców.

Skutkiem oddziaływania normatywności może być doznawanie przez ludzi nieodpartego przymusu wewnętrznego albo poczucie przymuszenia zewnętrznego (opresji, skrępowania, bezalternatywności). Normy kulturowe (zawarte w zinternalizowanych kulturowych wzorach i przekazywane z pokolenia na pokolenie) zobowiązują do określonego postępowania, które zostało wyuczone (lub przyswojone) w procesie socjalizacji. Normy formalne (tetyczne) natomiast, zawarte w różnych, doraźnie stanowionych przepisach prawnych czy porządkowych, wymuszają (pod groźbą kar i dolegliwości) pewne zachowania lub przed pewnymi zachowaniami powstrzymują. O normach tych nie można mówić, że są zinternalizowane, lecz że są mniej lub bardziej aprobowane. Na ogół są one traktowane jako zbiór różnego typu ograniczeń (administracyjnych, wewnątrzinstytucjonalnych lub tym podobnych). O ile główną funkcją norm kulturowych jest ukie-runkowywanie postaw i zachowań (przez socjalizację i wychowywanie), o tyle funkcją norm formalnych jest kontrola, czy zachowania adresatów są zgodne z ustalonymi wzorcami.

Każda normatywność z uwagi na swoją ogólność i abstrakcyjność stanowi pewne ograniczenie spontaniczności, żywiołowości, popędów i „naturalnych” sposobów zaspokajania potrzeb. Tym samym limituje zakres dozwolonych sposobów interakcji i działań jednostkowych. Legitymizacją norm kulturowych są podzielane i przekazywane następnym pokoleniom przeświadczenia, że pewne czyny chronią jakieś istotne dobro, inne zaś czyny są na nie zamachem. W normach kulturowych powinności i roszczenia są na ogół ze sobą zharmonizowane (co nie znaczy, że są w pełni symetryczne, że każdej powinności odpowiada stosowne roszczenie). Bez norm kulturowych stosunki społeczne byłyby bezładne i chaotyczne, a ciągłość życia społecznego byłaby niemożliwa.

W społeczeństwach ustabilizowanych, w których porządek ustrojowy kształtował się w wyniku procedur demokratycznych, normy kulturowe i tetyczne nie tylko są ze sobą we względnej równowadze, ale w dużym stopniu się pokrywają i wzajemnie wzmacniają. Tym samym są odporne na działania, które zmierzają do podważenia ich prawomocności.

Przejawy destrukcji normatywności

Destrukcja normatywności polega na rozpadzie norm - kulturowych i/lub formalnych (tetycznych) — jako ogólnych reguł postępowania o powszechnej mocy obowiązywania. Normy przestają pełnić swoje podstawowe funkcje kontrolne, socjalizacyjne i integracyjne. Ulegają rozkładowi kryteria tego, co obowiązuje i co nie obowiązuje. Atrofia norm powoduje, że ludzkim interakcjom i zachowaniom brakuje regulatorów. Ludzie mają poczucie, że znajdują się w sytuacjach, do których nie stosują się żadne normy, w których nie obowiązują żadne reguły. Dokonując wyborów i podejmując decyzje, nie czują się ograniczeni żadnymi restrykcjami - ani groźbą kar, ani wyrzutami sumienia. Tracą zarazem orientację, co im wolno, a czego nie wolno, co jest sprawiedliwe, a co niesprawiedliwe, co jest słuszne, a co niesłuszne itp. Nie wiedzą, czego powinni oczekiwać od bliźnich

i jak sami powinni się do nich odnosić. W pogoni za dochodem, zyskiem czy uznaniem nie obawiają się napiętnowania, zniesławienia lub odrzucenia, bo wiedzą, że kryteria odpowiedzialności są rozmyte, a pojęcia uczciwości i nieuczciwości stają się coraz bardziej mgliste. Skoro nie istnieją jednoznaczne reguły dozwolonych i niedozwolonych poczynań, nikt nie musi się obawiać, że spadnie na niego odium utrudniające mu karierę lub stosunki z innymi ludźmi.

Łagodniejsza forma destrukcji normatywności polega na tym, że w niektórych dziedzinach życia brakuje powszechnie uznanych, dostatecznie ogólnych i kategorycznych norm. Deficyt takich norm może wystąpić w stosunkach pracy, w życiu politycznym, w kręgach koleżeńskich lub w rodzinie. Jeśli nawet członkowie tych zbiorowości lub grup społecznych stosują się do jakichś reguł, są to reguły tymczasowe, prowizoryczne, obowiązujące tylko do czasu, aż sytuacja, która je wywołała, się zmieni.

Destrukcyjność normatywności a zjawiska pokrewne

Destrukcyjność normatywności, w znaczeniu tutaj przedstawionym, nie jest tym samym, co znane i wielokrotnie opisywane zjawiska anomii i dezorganizacji społecznej. Jak pamiętamy, Emil Durkheim przyjmował, że właściwie funkcjonująca kontrola społeczna wymusza konformizm społeczny, czyli poszanowanie dla norm. To przede wszystkim kontrola społeczna temperuje egoistyczne skłonności i aspiracje jednostek, naginając ich postępowanie do wymagań życia zbiorowego. Gwałtowne zmiany społeczne powodują załamania się mechanizmów kontrolnych. Ludzie tracą poczucie związania (skrepowania) istniejącymi normami. Ten właśnie stan Durkheim nazwał stanem anomii. Jego przejawem jest względnie powszechne poczucie rozprężenia normatywnego i brak orientacji, do jakich reguł należy się stosować. Jednakże Durkheim bynajmniej nie zakładał, że w stanie anomii normy ulegają rozkładowi lub że następuje ich zanik. Jak słusznie zwraca uwagę Andrzej Siemaszko: „Durkheimowi nie chodziło [...] o sytuację, w której w ogóle brak norm regulujących postępowanie ludzi, lecz o sytuację, w której ludzie nie bardzo wiedzą, czy i w jakim zakresie istniejące normy są dla nich wiążące” (Siemaszko 1993: 210-211, przyp. 18).

Również stanowiąca rozwinięcie koncepcji Durkheima teoria anomii Roberta K. Merton nie zakłada destrukcyjności normatywności. W ujęciu Mertonowskim anomia jest rezultatem rozbieżności między kulturowo zdefiniowanymi celami dążeń ludzkich (rzeczami wartymi zabiegów) a zinstytucjonalizowanymi, prawomocnymi sposobami ich osiągnięcia. Anomia - pisze Merton - to „[...] załamanie zdarzające się w strukturze kulturowej, występujące zwłaszcza wtedy, kiedy istnieje silna rozbieżność między normami i celami kulturowymi a społecznie ustrukturuowanymi możliwościami działania członków grupy zgodnie z tymi normami” (Merton 1982: 225). Taka interpretacja anomii, która utożsamiają z masowym brakiem wiedzy o sposobach dozwolonego łączenia aprobowanych kulturowo celów (bogactwa, władzy, wiedzy itp.) ze środkami ich osiągnięcia, również nie zakłada tego, że normy ogólne przestają istnieć i obowiązywać, lecz tylko to, iż obniża się ich autorytet, a tym samym zmniejsza się drastycznie skuteczność ich oddziaływania. Anomia, tak jak ją zinterpretował Merton, jest więc strukturalną barierą hamującą mobilność społeczną.

Koncepcje dezorganizacji społecznej, które w socjologii były wpływowe zwłaszcza w latach 60., także nie obejmują zjawisk określonych tutaj mianem destrukcyjności normatywności. Wedle najczęściej spotykanych koncepcji dezorganizacja społeczna polega na zakłóceniu równowagi społecznej. Stanowi ona następstwo nierównomiernego rozwoju podstawowych dziedzin życia społecznego, jej przejawem jest dezintegracja odgrywanych ról życiowych, konflikty między wartościami różnych grup społecznych, zakłócenia w stosunkach interpersonalnych itp. (Cygielska 1976) Według nowszego ujęcia, którego autorem jest Stefan Nowak, dezorganizacja społeczna polega na tym, że między poziomem narodowej wspólnoty a poziomem małych grup (rodzinnych, przyjacielskich czy towarzyskich) istnieje obszar swoistej próżni społecznej. Te dwa „poziomy” nie są ze sobą powiązane, nie ma między nimi „układów pośredniczących”, w świadomości społecznej instytucje średniego szczebla odgrywają niewielką rolę, choć to one w rzeczywistości decydują o stanie społeczeństwa (Nowak 1988).

Oczywiście, zarówno w teorii anomii, jak i w koncepcjach dezorganizacji społecznej przyjmuje się, że: a) siła oddziaływania norm ulega osłabieniu, b) często normy są ze sobą w konflikcie, c) ludzie są zmuszeni dokonywać wyboru między sprzecznymi oczekiwaniami itd. Wszelako nie sugeruje się w nich, że normy ulegają dekompozycji lub też iż następuje ich rozpad i atrofia.

Destrukcja normatywności jako proces ciągły

Proces destrukcji normatywności jest procesem ciągłym. W ujęciu typologicznym można w nim wyróżnić trzy fazy, które pojawiają się z różnym nasileniem i me zawsze dochodzą do etapu końcowego. W pierwszej fazie normy tracą cechę ogólności i powszechności. Następuje ich stopniowe, samorzutne uszczegółowienie i relatywizacja do konkretnych warunków. W drugiej fazie zawężają się te obszary życia społecznego i style działań jednostkowych, które są jakimś normom, choćby sytuacyjnym, podporządkowane. Zaczyna dominować doraźność, sporadyczność i *quasi-normatywna* tymczasowość. W trzeciej fazie zanikają jakiegokolwiek regulatory stosunków między ludźmi, wszystko ma charakter okazjonalny, reguły są tworzone na użytek określonej kategorii adresatów i odnoszą się jedynie do pewnych typów interakcji. Wraz ze zmianą adresatów bądź okoliczności zmieniają się przypisywane im powinności i uprawnienia, które, *nota bene*, coraz trudniej od siebie odróżnić. W fazie tej powstaje wyraźna próżnia normatywna. Na wszystkich nakazach i zakazach odcisnięte jest piętno względności. Normy ulegają daleko posuniętej atrofii. Ich miejsce zajmuje partykularyzm, doraźność, przypadkowość. Prawda jest tak wymieszana z kłamstwem, że trudno je od siebie oddzielić. Podobnie rzecz się ma z cnotą i występkiem, szlachetnością i niegodziwością. Obietnice do niczego nie zobowiązują, wyjaśnienia niczego nie tłumaczą, a w wypowiedziach nie kryją się żadne przekonania.

Gdyby nawet społeczeństwo mogło osiągnąć, w pewnych szczególnych warunkach, stan całkowitej destrukcji normatywności, to nie mógłby on trwać zbyt długo. Jest bowiem stanem „nienormalnym”, „nienaturalnym”, „nadmierzającym”, podobnie jak nienaturalna dla zwyczajnego bytowania ludzi i zwierząt jest powódź, trzęsienie ziemi, pożar czy zaraza. Jeśli ludzi nawiedza jakiś kataklizm, usiłują oni jak najszybciej uporać się z jego skutkami. Podobnie jest ze stanem próżni normatywnej. Jest on tak dysfunkcyjny, tak doskwiera przez to, że utrudnia zaspokajanie elementarnych potrzeb, takie wywołuje zagrożenia dla życia, zdrowia i bezpieczeństwa osobistego, że niejako samoczynnie, na zasadzie homeostazy, następuje rekonstrukcja struktur normatywnych. Wraz z nimi odtwarzają się wartości konstytuujące każdy system norm. Powstrzymanie takiego procesu powoduje, że społeczeństwo ulega całkowitej dezintegracji i stopniowej zagładzie. Historia jest nie tylko cmentarzyskiem arystokracji, jak twierdził Wilfredo Pareto. Historia jest także cmentarzyskiem cywilizacji, ustrojów, języków i społeczeństw, którym nie udało się przezwyciężyć destrukcji normatywności.

Destrukcja odpowiedzialności za przeszłość

W wymiarze najnowszej historii Polski przejawem destrukcji normatywności jest relatywizowanie kryteriów niepodległości i suwerenności państwowej, a także swobód i wolności obywatelskich. Negowanie faktu, że stalinizm był w Polsce nie tylko dziełem funkcjonariuszy i współpracowników Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i Służby Bezpieczeństwa, lecz także członków aparatu i aktywu PZPR, jest próbą takiej właśnie relatywizacji odpowiedzialności za stworzenie systemu monocentrycznego i sprawowanie w nim władzy. Podobną próbą relatywizacji odpowiedzialności jest wynajdywanie pobudek usprawiedliwiających angażowanie się w działania ograniczające swobody osobiste, procedury demokratyczne i prawa człowieka. *Nota bene*, ci nieliczni, którzy zdecydowali się (najczęściej pod wpływem różnych zewnętrznych nacisków) dokonać rozrachunku z własną przeszłością, podają - tytułem usprawiedliwienia - swe ówczesne przeświadczenie, że uczestniczyli w „budowaniu lepszej przyszłości” lub też że doznali „heglowskiego ukąszenia”. Do kierowania się oportunizmem, strachem czy pragnieniem „urządzenia

się" w nowych warunkach ustrojowych nikt się nie przyznaje.

W duchu zasadniczych wątpliwości toczą się również „spory o PRL”. Czy po II wojnie światowej Polska była państwem o ograniczonej suwerenności, czy też prowincją imperium pozbawioną rzeczywistej suwerenności? Czy PRL-owskie władze kierowały się w pierwszej kolejności interesami obcego mocarstwa, czy też usiłowały chronić interes narodowy? „Dziś już nikt nie dojdzie - pisze Leszek Kołakowski - do dobrego opisu ówczesnej [PRL-owskiej - przyp. A.K.] percepcji wydarzeń, nie było przecież sondaży opinii publicznej” (Kołakowski 1996: 151). Przyjęcie podobnego punktu widzenia nie pozwala jednoznacznie rozstrzygnąć, co w niedawnej przeszłości było kolaboracją, zdradą, sprzeniewierzeniem się, tchórzostwem, a co zasługuje na miano bohaterstwa, niezłomności, odwagi, uczciwości. Tak więc „[...] zamęt pojęciowy, jaki wokół PRL powstał, to zapewne największy zamęt w polskich dziejach. Kto jest zdrajcą, a kto patriotą, trudno niektórym Polakom rozstrzygnąć do dziś” (Orłowski 1996: 12). Niemożność nazwania po imieniu tego, co według potocznego (dawniejszego) i słownikowego (współczesnego) znaczenia zdaje się zasługiwać na jednoznaczne określenie, niewątpliwie przyczynia się do poszerzania granic poznawczego relatywizmu, a tym samym do destrukcji normatywności.

Do dekompozycji niedawnej przeszłości przyczyniła się część polskiej inteligencji twórczej. „Ideologii socjalistycznej” nie tworzyli i nie rozwijali twórczo robotnicy, chłopcy i rzemieślnicy. To nie oni uzasadniali kolejne uchwały zjazdów, plenów i konferencji partyjnych. Nie oni komentowali dzieła „klasyków”, przygotowywali hasła 1-Majowe. Ody do Partii i Stalina tworzyli poeci, pracę organów bezpieczeństwa sławili prozaicy, z idealizmem subiektywnym rozprawiali się filozofowie, a inspiracji w dziełach Włodzimierza Ilicza Lenina poszukiwali między innymi socjologowie¹.

Jeśli przeto współudział w tworzeniu i podtrzymywaniu systemu monocentrycznego nazwać grzechem głównym, który obciąża konto części polskiej inteligencji w ostatnim półwieczu, to dwoma łagodniejszymi grzechami są naiwność i oportunizm. Niektórzy uczeni i pisarze głosili, że państwowość PRL jest nie tyle następstwem czy też kontynuacją II Rzeczypospolitej, co jej lepszą, wyższą formą, wolną od sanacji, ławkowego getta, Berezki Kartuskiej, ONR, Falangi itp. Inni skłonni byli wierzyć w racjonalne sprawstwo hasła „dobrej roboty”, jak gdyby nie dostrzegając, że system, w którym wypadło im żyć, traktuje racjonalność jako kategorię ideologiczną. Jeszcze inni angażowali się w „poważne” dyskusje na temat sensu materializmu dialektycznego i historycznego, kształtowania się jednego narodu radzieckiego i dwóch narodów niemieckich, kryzysu ideologii burżuazyjnej itp. Byli nawet tacy, którzy dowodzili, że podejmowanie tych zagadnień służy interesom „ludu pracującego miast i wsi” i przyczynia się do postępu społecznego.

Współczesną ilustracją zamazywania obrazu niedawnej przeszłości, a więc jej destrukcji, jest przebieg sejmowych i senackich debat nad kwestią dekomunizacji i lustracji. Przeważały w nich głosy, które miały na celu, jeśli nie storpedowanie, to zminimalizowanie całego problemu. W rezultacie powstała, w przedwyborczej atmosferze, ustawa lustracyjna, która jest przykładem wielu podstawowych błędów legislacyjnych i kodyfikacyjnych. Stało się tak między innymi dlatego, że PRL-owska państwowość i przeszłość nie zostały poddane rzeczowej, zobiektywizowanej ocenie. Osoby, które przez lata uczestniczyły w ograniczaniu wolności obywatelskich, nie dotknął żaden zinstytucjonalizowany osąd. Podobnie ci, którzy z katedr uniwersyteckich deprawowali umysły młodzieży, pozostali na swych stanowiskach, a nierzadko spotkał ich awans. Otwartą drogę do wysokich stanowisk państwowych pozostawiono też członkom PRL-owskiej nomenklatury.

¹ Wiele przykładów tego typu poczynań można znaleźć w: Urbankowski 1995, a także w: Lechoń 1992; Dąbrowska 1997; Kisielewski 1997.

W tej atmosferze chaosu pojęciowego i nieładu kompetencyjnego przeciętnym ludziom trudno jest odróżnić to, co było „złe” w przeszłości, od tego, co było w niej „dobre”. Przestali się też orientować, co w sferze publicznej jest kwestią zasad, co jest grą, co dwulicowością, a co hipokryzją.

Jednym z rezultatów procesu destrukcji kryteriów oceny przeszłości ustrojowej jest to, że w odczuciu sporej części społeczeństwa polskiego nic naprawdę złego w latach PRL się nie stało. W każdym razie, jakby na przekór pamięci o latach, kiedy protesty były tłumione siłą i kiedy ginęli ludzie, projektantów i wykonawców represji nie próbowano pociągnąć do odpowiedzialności i nie domagano się dostatecznie głośno, by ofiary tamtych wydarzeń otrzymały stosowne zadośćuczynienie.

W tej sytuacji granice odpowiedzialności, kryteria cnoty i przewiny pozostały nieostre i rozmyte. Poglądy, że zagrożeniem dla przyszłości Polski jest krystalizacja podziałów ideowych, przyczyniają się do utrwalenia tego stanu rzeczy. W polaryzacji stanowisk widzi się główne niebezpieczeństwo, na które jest narażona Polska. Podobną funkcję pełnią wypowiedzi, w których dowodzi się, że główną winę za złą przeszłość ponoszą tylko ci funkcjonariusze dawnych służb, którzy dopuścili się złamania prawa. Nad charakterem owego „socjalistycznego” z nazwy prawa, nad tym, jakie chroniło ono wartości, jakie i za co przewidywało środki karne, autorzy tego typu wypowiedzi na ogół się nie zastanawiają. Podobnie przedstawia się sprawa odpowiedzialności zbiorowej. Niektórym ludziom procedura egzekwowania odpowiedzialności grupy osób kojarzy się z mrokami średniowiecza, zdają się bowiem nie wiedzieć, że prawo zna pojęcie „zorganizowanej grupy przestępczej” i „działania w porozumieniu z innymi osobami”. Orzekając o winie i karze, sąd musi, oczywiście, „trzymać się konkretnego”: sprawcy, zarzutu, stopnia winy, ale przecież „sprawcą” nie zawsze jest jednostka.

Destrukcyjność normatywności w polityce

W okresie zmiany ustrojowej wydatnie się obniżyły standardy moralne zarówno w życiu prywatnym, jak i publicznym. Sytuację tę tak lapidarnie ujmuje aktor i reżyser młodszego pokolenia: „Wydaje mi się, że dożyliśmy takich czasów, gdy wszystkie wartości bierze się w cudzysłów albo w nawias” (*Realizuję marzenia...* 1997). Na skłonność Polaków do skrajnego indywidualizmu nakłada się atrofia poczucia odpowiedzialności za sprawy państwowe. O przestępstwach, wykroczeniach i różnych występkach polskich parlamentarzystów prasa donosiła wielokrotnie (zob. np. Sieczkowski 1997). Najbardziej znane, potwierdzone prokuratorskimi zarzutami, to: przestępstwa finansowe i drogowe, poświadczenie nieprawdy, pomówienie, wyłudzenie, pobicie i postrzelenie.

Jednakże nie takie różne ekscesy parlamentarzystów, lecz sposób, w jaki prezentują się oni opinii publicznej, skłania obserwatorów sceny politycznej do wniosku, że: „Dziś nasza polityka jest nieetyczna, politycy reprezentują w większości marny poziom” (Smolar 1997). Podobnego zdania jest większość Polaków. Przeprowadzony w pierwszej dekadzie sierpnia 1997 roku sondaż ujawnił, że 61% wyborców uważa, iż kończący kadencje. Sejm ich rozczarował. Tylko 4% stwierdziło, że Sejm spełnił oczekiwania, 22% zaś, że raczej je spełnił (zob. *Cały Sejm...* 1997). O destrukcyjności w sferze szeroko pojmowanej polityki świadczy także to, że rolę partii politycznych usiłują pełnić organizacje związkowe, zawodowe i społeczne, partie polityczne, natomiast wkraczają bez żenady na teren instytucji pozapolitycznych: do biznesu, administracji państwowej, banków, sądów, środków przekazu.

Trafna w tym kontekście wydaje się obserwacja, że: „Bardzo szkodliwe dla autorytetu kilku instytucji, w których niezależność od instytucji władzy jest szcze-

gólnie istotna, było kandydowanie w wyborach prezydenckich [1995 roku - przyp. A.K.] ich zwierzchników. Społeczeństwo odrzuciło zresztą kandydatów, którzy dyskutowali swoje niewątpliwe zasługi, ale i prestiż instytucji, którymi kierowali"² (Smolar 1997).

Wiele negatywnych zjawisk, które niszczą ład normatywny, powstaje zwłaszcza na styku polityki i biznesu. Jeśli bowiem politycy lub uzależnieni od nich urzędnicy decydują o kredytach, subwencjach, koncesjach, najrozmaitszych ulgach, odpisach i zwolnieniach, to rodzi to wiele korupcyjnych pokus, które częstokroć okazują się silniejsze od obawy przed ewentualnymi sankcjami.

Destrukcja bezpieczeństwa osobistego

Kryminalnym przejawem destrukcji normatywności w ostatnich latach jest wzrost przestępczości, a zwłaszcza pojawienie się nowych jej form: przestępczości typu mafijnego i terroryzmu kryminalnego. W skład zorganizowanych grup przestępczych coraz częściej wchodzi obcokrajowcy, głównie — jak się uważa — rosyjskojęzyczni. Przemyt (broni, narkotyków, samochodów, elektroniki, alkoholu, papierosów), oszustwa bankowe, fałszerstwa, pobieranie haraczu za „ochronę” działalności handlowej, a nawet produkcyjnej to główne obszary działalności grup przestępczych. W porachunkach i egzekucjach związanych z podziałem łupów i walką o strefy wpływów grupy te coraz częściej używają materiałów wybuchowych i broni maszynowej. Świadcami wojny gangów w ostatnich latach były ulice niemal wszystkich większych polskich miast.

² Autor wymienia między innymi: Narodowy Bank Polski, Rzecznika Praw Obywatelskich, Sąd Najwyższy, Krajową Radę Radiofonii i Telewizji.

Istnienie rozległej, tzw. szarej strefy, gdzie biznes styka się z przestępczością, jest także nowym zjawiskiem. Według różnych szacunków szarą strefą objętych jest w Polsce 20-30% całego obrotu gospodarczego. Pranie pieniędzy, tj. wprowadzanie do legalnego systemu (obiegu) finansowego pieniędzy pochodzących z nielegalnych transakcji, nie jest już w Polsce czymś egzotycznym, znanym tylko z filmów o Al Capone. Również produkcja narkotyków staje się polską domeną, głównie za sprawą amfetaminy. Stale ponadto wzrasta liczba przestępstw z użyciem broni. Tak na przykład w 1991 roku dokonano 32 zabójstwa z użyciem broni, w 1992 roku - 44, w 1993 - 65, a w 1994 - 77 (nastąpił więc ponad dwukrotny wzrost w ciągu czterech lat). Wyraźnie też zwiększyła się liczba rozbojów z użyciem broni — od 167 w 1991 roku poprzez 559 w 1993 roku do 963 w 1994 roku (co oznacza wzrost prawie sześciokrotny).

Jeśli chodzi o wszystkie przestępstwa stwierdzone (według statystyki policyjnej), to między 1986 a 1995 rokiem ich liczba wzrosła o ponad 92% (z 507 915 do 974 941). „W 1986 roku na 100 tys. ludności przypadało 1358 przestępstw stwierdzonych, a w 1995 roku aż 2508 przestępstw [oznacza to wzrost o 85% - przyp. A.K.]. [...] Zwiększył się udział przestępstw kryminalnych wśród ogółu przestępstw z 68,8% w 1986 roku do 87,7% w 1995 roku” (Błachut 1997: 44, 46). Ponadto w latach 1985-1994 liczba przestępstw przeciwko mieniu indywidualnemu prawie się podwoiła (z 217 944 do 427 724), a liczba przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu zwiększyła się o blisko 3/4 (z 16 967 do 29 307), podobnie jak zabójstw (z 671 do 1106). Prawomocne skazania za przestępstwa ścigane z oskarżenia publicznego także wykazują ogromny wzrost w ostatnim dziesięcioleciu. I tak, za ciężkie uszkodzenie ciała skazano w 1985 roku 310 sprawców, a w 1994 roku 639. Szczególnie drastycznie, bo niemal o 110%, zwiększyła się liczba najmłodszych skazanych, w wieku 17-20 lat (z 18 582 do 78 777), o 2/3 natomiast wzrosła liczba nieletnich ukaranych przez sądy powszechne (z 9545 do 15 650) (*Rocznik statystyczny...* 1995: 97, 103-104, 107-108).

Jednakże konstatacja, że po odzyskaniu suwerenności państwowej, wolności osobistej, demokracji i wolnego rynku Polacy jeszcze bardziej niż za czasów PRL nie szanują prawa i znacznie częściej popełniają czyny zabronione nie jest wcale tak oczywista. Jak bowiem dowodzi kryminolog: „[...] gwałtowny wzrost przestępczości notowany na przełomie lat 1989-1990 przez statystyki policyjne [wzrost utrzymujący się także w latach następnych - przyp. A.K.] tylko w niewielkim zakresie był wynikiem rzeczywistych zmian, jakie zaszły w przestępczości” (Błachut 1997: 51). W latach PRL na ogół nie wszczynano postępowań, jeśli szansa wykrycia sprawcy była nieduża. Ponadto bardzo często jedno wszczęte postępowanie obejmowało *de facto* kilka przestępstw. Wskaźniki zaś wykrywalności były - w trudnym do oszacowania stopniu - zawyżane. Tak więc oficjalne dane o rozmiarach i strukturze przestępczości, zwłaszcza w latach 80., są wielce niepewne (zob. Jasiński 1993a, 1993b). Na ich podstawie nie można wnioskować o tym, że zmiana ustrojowa spowodowała drastyczne obniżenie respektu dla prawa. Nie potwierdzają tego domniemania dane (bardziej wiarygodne niż poprzednie) o ujawnionej przestępczości w latach 1990-1995. Wynika z nich, że w pierwszej połowie lat 80. liczba wszczętych postępowań przygotowawczych bynajmniej nie wzrosła, lecz nieznacznie zmalała (z 882 280 w 1990 r. do 878 268 w 1995 r.). Zwiększyła się wprawdzie o 10,4% liczba przestępstw stwierdzonych, ale nie był to wzrost gwałtowny. Można go tłumaczyć wieloma czynnikami: ogólnie większą swobodą obywateli, liberalizacją polityki penitencjarnej, otwartością granic, nowymi formami wymiany handlowej, przechodzeniem od gospodarki centralnie sterowanej do gospodarki wolnorynkowej i tym podobnymi zjawiskami.

Jakkolwiek krytycznie by oceniać rzetelność informacji, jakich dostarczają oficjalne dane dotyczące przestępczości, zdają się one potwierdzać dość powszechne odczucie, że życie w Polsce jest nadmiernie nasycone brutalnością i przemocą. W codziennych kontaktach ludzie bywają nie tylko oschli, lecz także nieprzyjaźnie nastawieni do bliźnich. W ślad za tak zwaną *new openness* w krajach zachodnich, która wyraża się w *new vulgarity*, również w Polsce obsceniczny język słyszy się zarówno w miejscach publicznych, jak również w środkach masowego przekazu.

Destrukcja poczucia prawnego

W opublikowanym w 1997 roku opracowaniu, które powstało na podstawie wypowiedzi blisko stu osób reprezentujących różne dziedziny wiedzy specjalistycznej i umiejętności fachowych, można przeczytać: „Polacy w większości postrzegają dziś swoje [...] prawo jako nieskuteczne i niesprawiedliwe” (*O stanie Rzeczypospolitej*. .. 1997: 8). Tworzone współcześnie prawo jest „sprzeczne wewnętrznie, nielogiczne, trudne do stosowania. Dodatkowo zapaść organizacyjna sądownictwa i prokuratury czyni nawet proste prawo niemożliwym do wyegzekwowania. [...] Administracja publiczna [...] ma skłonność do samowoli i lekceważenia prawa [...]. Sądownictwo powszechne znajduje się w stanie poważnego kryzysu, jest niesprawne i nie dofinansowane. [...] Rezultatem takiego stanu rzeczy jest ogólny brak zaufania do prawa i organów władzy, powiązany ze znacznym spadkiem bezpieczeństwa osobistego, materialnego i socjalnego obywateli” (*O stanie Rzeczypospolitej*... 1997: 19). Ta krytyczna diagnoza wskazuje zarówno na niedomagania systemu prawa, jak i na kryzys społecznego zaufania do prawa.

Prestiż prawa to, innymi słowy, poważanie, jakim ludzie darzą prawo. To autorytet, uznanie i po waga, jakimi prawo się cieszy w społeczeństwie. Wyrazem prestiżu prawa jest okazywany mu respekt i szacunek. Tak rozumiany prestiż prawa przejawia się dwojako. Po pierwsze, w posłuchu dla prawa, tj. w konkretnych zachowaniach ludzi zgodnych z prawnymi nakazami i zakazami. Po drugie, w potocznych poglądach i opiniach o prawie. Odzwierciedle-

niem społecznego prestiżu prawa jest przestrzeganie prawa i jego pozytywna ocena. Wskaźnikiem braku prestiżu prawa jest jego nieprzestrzeganie i krytyczne do niego nastawienie.

W opiniach dotyczących przestrzegania prawa nie nastąpiły w ostatnich 30 latach istotne zmiany. Nieznaczna większość Polaków, zarówno w 1964 roku, jak i w 1995 roku, wypowiadała się za bezwarunkowym przestrzeganiem prawa. Mniejszość natomiast uważała, że niesłuszne prawo należy omijać albo też nie należy się do niego stosować. Podobne badania przeprowadzone w różnych krajach w latach 80. ujawniły, że gotowość przestrzegania prawa, nawet jeśli uznaje się je za niesłuszne, częściej od Polaków deklarują Japończycy (73% ogółu badanych), Niemcy (66%) i Amerykanie (51%). We wszystkich tych krajach wraz ze wzrostem pozycji społecznej zwiększa się gotowość posłuchu dla prawa (Podgórecki, Kaupen, Van Houtter, Vinke, Kutschinsky 1973; Kaupen, Volks, Werle 1970).

Głównym wnioskiem, jaki wydaje się wynikać z przeprowadzonych sondaży socjologiczno-prawnych, jest stwierdzenie, że zmiana ustrojowa zapoczątkowana wydarzeniami 1989 roku i lat następnych nie wywołała głębszych i szerszych zmian w percepcji prawa i jego prestiżu. Okazało się, że porządek prawny PRL nie tylko został w dużej części recypowany przez III Rzeczpospolitą, ale zaaprobowali go także - w nowych okolicznościach - sami obywatele. Świadomość prawno-społeczna Polaków w dobie III Rzeczypospolitej wydaje się bardzo podobna do tej, jaka cechowała ich w latach władzy komunistycznej.

Trzeba wszakże pamiętać, że poglądy na prawo różnych grup zawodowych są wielce zróżnicowane. Przeprowadzone w ostatnich latach badania opinii przeciętnych Polaków, posłów, dziennikarzy i biznesmenów ujawniły, że istniejące obecnie w Polsce prawo najczęściej uznają za słuszne posłowie (67,4% respondentów tej kategorii), następnie dziennikarze (53,0%), a najrzadziej biznesmeni (36,0%) i tzw. przeciętni ludzie (28,4%), którzy nie należą do trzech powyższych kategorii³. *Nota bene* posłowie znacznie częściej niż inni ludzie są przekonani, że w sferze państwa prawnego dokonujące się w Polsce przemiany idą w dobrym kierunku (P = 68,0%, D = 46,6%, R = 29,8%)⁴1 że, ogólnie biorąc, polskie prawo jest skuteczne (P = 30,1%, D = 16%, B = 14,6%, R = 17,1%). Jak wytłumaczyć to, że zarówno prestiż prawa, jak i świadomość prawno-społeczna Polaków są tak bardzo nasycone elementami negacji? Można przypuszczać, że na ten stan rzeczy największy wpływ wywarły: historyczne dziedzictwo narzuconego

³ Badania te, pod ogólnym tytułem *Jakiego prawa potrzebują Polacy?* zostały przeprowadzone w latach 1994-1996 przez Zakład Socjologii Prawa Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem prof. Anny Turskiej. Respondentami był 150 dziennikarzy z całej Polski, 150 biznesmenów, 150 posłów obecnej i dwóch poprzednich kadencji oraz 996 dorosłych mieszkańców Polski (próbą reprezentatywną). Niektóre wyniki tych badań można znaleźć w artykułach: Kojder 1996a: 353-364; Turska 1997: 26-35.

⁴ P - posłowie, D - dziennikarze, B - biznesmeni, R - przeciętni respondenci.

Polakom porządku prawnego oraz destrukcja normatywności, jaka dokonywała się w okresie PRL. Nie są to, oczywiście, jedyne uwarunkowania ciągłości stosunku Polaków do regulacji prawnych. Jednakże to właśnie one zasługują - w kontekście rozpatrywanego problemu - na szczególną uwagę.

Losy Polski i Polaków w ciągu ostatnich dwustu lat tak się ułożyły, że Polacy mogli sami o sobie decydować tylko przez niespełna trzydzieści lat. Polskie dziedzictwo historyczne to między innymi spuścizna narzucanych, obcych porządków prawnych. To konieczność podporządkowywania się narzuconemu prawu i obcej władzy. W takich warunkach ukształtowało się nastawienie, a z czasem i tradycja kwestionowania oficjalnej normatywności, a zwłaszcza zakazów prawnych. Postawa ta wyraża się między innymi w niechęci do państwa, jego struktur i przedstawicieli.

Polacy nadal są gotowi lekceważyć wszelkie odgórne regulacje i zarządzenia, o ile ograniczają one ich prywatne interesy oraz potrzeby osobiste i rodzinne. Również kulturowo ukształtowane wzory zaradności życiowej nie liczą się z ba-

rierami normatywnymi i prawnymi. Trwająca przez wiele dziesięcioleci polityczna i ideologiczna blokada podstawowych aspiracji i dążeń skłaniała ludzi do omijania zakazów prawnych. Kształtowała także postawy oportunistyczne: „zewnątrzną” akceptację norm przy równoczesnej ich dezaprobie „wewnętrznej”. To, co było przeznaczone „na pokaz”, na użytek oficjalny i odświętny, różniło się zdecydowanie od tego, co było przeznaczone „na użytek własny”, bliskiej rodziny i zaufanego kręgu przyjaciół. Polacy żyli więc przez wiele pokoleń w świecie rozdwojonym, w sytuacji swoistego dysonansu aksjologicznego. Sfera wartości prywatnych nie pokrywała się ze sferą wartości świata instytucji, bo te należały do obcego, narzuconego porządku. Również podział na „my” i „oni” ma korzenie w odległej przeszłości i jest starszy od formacji realnego socjalizmu, chociaż dawniej ów dystans „władza - społeczeństwo” wyrażały inne słowa.

Do destrukcji poczucia prawnego w znacznym stopniu przyczyniło się wykorzystywanie w przeszłości prawa jako narzędzia oddziaływań represyjnych, dyskryminacyjnych i kontrolnych. Wymiar sprawiedliwości stanowił instrument „czarnej”, manipulatorskiej socjotechniki (zob. Kojder 1996b; Podgórecki 1996). Sądownictwa, którego niezawisłość była drastycznie ograniczona, nawet nie próbowano nazywać „trzecią władzą”. Posłuch dla litery prawa był wymuszany za pomocą surowych sankcji karnych i milicyjnego zastraszenia. Punitywność (surowość) polskiego prawa była jedną z najwyższych w świecie (J a s i ń s k i 1988). Zamiast respektu dla regulacji prawnych rodziła strach przed prawem i niechęć do organów stosujących prawo. Na tym podłożu zaczęły się kształtować i utrwalać postawy nihilizmu prawnego. Granica między tym, co jest domeną prawa, a co polityki, ideologii i urzędniczej uznaniowości, zaczęła się stopniowo zacierać w świadomości powszechnej.

Zmiana ustrojowa cały ten proces zatrzymała, ale nie przerwała go. W pierwszych latach funkcjonowania III Rzeczypospolita nie stworzyła — w odczuciu dużej części społeczeństwa - żadnych wyraźnych i zarazem perspektywicznych standardów normalności, efektywności, racjonalności i stabilności. Różne niedogodności i niedostatki okresu przejściowego nie tylko nie były rekompensowane przez jasną wizję bliższej czy dalszej przyszłości, lecz dla sporej części społeczeństwa oznaczały pogorszenie warunków życia. Wkrótce też okazało się, że dystans dzielący przeciętnego pracownika od reprezentantów nowych ekip rządzących i elit biznesu bynajmniej się nie zmniejszył. Co więcej, wzrastające szybko bezrobocie, wycofanie się nowego państwa z funkcji opiekuńczych i zabezpieczeń socjalnych, jakkolwiek by one były rachityczne i niesprawne, powodowało coraz silniejszą i powszechniejszą tęsknotę za niegdysiejszą tzw. małą stabilizacją.

Ukształtowane i utrwalane przez lata specyficzne nastawienia psychospołeczne - indywidualne i grupowe przyzwyczajenia, normatywne przekonania i instytucjonalne nawyki — owocują nostalgią sporej części społeczeństwa za dawnym ustrojem. „To nie tylko ludzka skłonność do idealizacji przeszłości, stare nawyki, towarzyszące dziś ludziom poczucie bezradności, a nawet niewątpliwa nieraz bieda sprawiają, iż pojęcie «komuny» dla tak wielu staje się synonimem sprawiedliwości, równości i bezpieczeństwa” (Fik 1996: 130). Wpajane hasła, slogany i złudzenia przyswoiła sobie, jak się zdaje, znaczna część Polaków. Są oni przeświadczeni, że państwo powinno stać na straży równości społecznej, że powinnością rządzących jest tworzenie osłon socjalnych, zapewnienie wszystkim chętnym pracy, godziwych emerytur itp. Zadaniem natomiast prawa jest zapobieganie przestępczości i zwalczanie jej. O tym, że prawo powinno przede wszystkim umożliwiać wpływ na rządzenie krajem oraz rozstrzygać konflikty między ludźmi, jest przekonana zdecydowana mniejszość Polaków⁵.

Świat PRL - choć szary, zgrzebny, narzucony i pozbawiony demokratycznej legitymizacji - był wszelako światem „swoim”. Ludzie znali jego aktywa i pasywa. Wiedzieli, czego można się spodziewać po okazywanym serwilizmie, uniżoności oraz jakie kary grożą za brak pokory. Rzadziej niż obecnie słyszeli o aferach, korupcji, bandytyzmie, bo środki przekazu o tych zjawiskach nie informowały. Wszystko, co złe, pojawiało się jakby incydentalnie i na marginesie głównego,

względnie bezpiecznego, choć uboższego nurtu życia. Po zniesieniu cenzury o zbrodni, występkach i wszelakich patologiach mówi się i pisze powszechnie. Dzisiaj zło czyha w każdym zaułku. Czy więc „kiedyś”, „za komuny”, choćby pod tym względem, nie było lepiej? Łatwo pozytywnie odpowiedzieć na to pytanie zwłaszcza ludziom, którzy w ten czy inny sposób byli związani z instytucjami państwowymi dawnego porządku ustrojowego. A w upaństwowionym społeczeństwie tacy właśnie ludzie stanowili większość.

⁵ W badaniu *Jakiego prawa potrzebują Polacy?* na pytanie o to, jakie powinny być cele prawa w Polsce, uzyskano następujące odpowiedzi: *Prawo powinno przede wszystkim: chronić ustrój państwa i naczelne organy władzy - 29,3%; uczyć dyscypliny i odpowiedzialności - 53,8%; zapobiegać przestępności i zwalczać ją - 86,0%; umożliwić społeczeństwu wpływ na rządzenie krajem - 29,9%; rozstrzygać konflikty między ludźmi - 31,5%; uczyć dobroci i szacunku w stosunkach międzyludzkich - 41,1%.* (każdy respondent mógł wskazać trzy, jego zdaniem, najważniejsze cele).

Cena, jaką nadal prawo płaci za narzucenie mu w niedawnej przeszłości funkcji represyjnych i kontrolnych za to, że stanowiło główny instrument organizujący „państwo totalne”, jest bardzo wysoka. Ceną tą jest niski prestiż prawa w społeczeństwie i wśród części kontrolerów prawnych. Nawet ludzie, którzy akceptują istniejące prawo, czynią to często z pobudek instrumentalnych, nie zaś dlatego, że uznają je za wartość samoistną, za imperatyw kategoryczny, od którego nie są dopuszczalne żadne odstępstwa.

Czynniki osłabiające autorytet prawa i innych regulacji

W opinii dużej części Polaków autorytet prawa i różnych regulacji formalnych (ustanawianych przez instytucje) nie wynika ani z tetyczności odpowiednich przepisów, tj. z tego, że zostały one w sposób prawomocny ustanowione, ani też z przypisywanej im aksjologii, z uznania, że stanowią one doniosłą wartość. Autorytet i respekt dla prawa są uzależnione od osobistego oszacowania jego użyteczności.

Deklarowana gotowość do przestrzegania obowiązujących przepisów jest tak samo częsta, jak skłonność do jego ignorowania lub naruszania. W nowych warunkach ustrojowych postawa filoprawna nie zdobyła zdecydowanej przewagi nad postawą antyprawną. Polaków nadal cechuje instrumentalne nastawienie do prawa. Można to tłumaczyć tym, że instrumentalizm czy oportuniizm prawny stwarzają większe możliwości życiowe niż postawa legalistyczna. Tak było w przeszłości i tak jest obecnie. Nadal wyraźna jest przewaga postaw celowościowych nad postawami zasadniczymi. Indywidualistyczna orientacja etyczna dominuje nad orientacją prospołeczną (Ziółkowski, Pawłowska 1994: 55, 105-106). Dość szerokie kręgi zdaje się również zataczać - zwłaszcza wśród współczesnych elit politycznych - nihilizm prawny.

Innym symptomem czasu przejściowego jest to, że poglądy Polaków na zasadnicze kwestie prawno-ustrojowe są niespójne, a nawet sprzeczne. Aprobują oni prywatyzację i zarazem domagają się kontroli nad gospodarką. Opowiadają się za wolnym rynkiem i zarazem chcą cen regulowanych. Są za pełną wolnością i jednocześnie opowiadają się (62 % respondentów) za ograniczeniem prawa do strajków. Uważają się za katolików, a czytają najbardziej antykatolicki tygodnik i pisma pornograficzne. Twierdzą, że demokracja jest najlepszą formą rządzenia, a zarazem stronią od jej uprawiania i są pasywni w kontaktach z instytucjami przedstawicielskimi i publicznymi. Demokrację i gospodarkę rynkową traktują jak metaforę dobrobytu.

Erozja prestiżu prawa współwystępuje z niezadowolającym stanem samego prawa. System polskiego prawa cechuje wysoki stopień niesprawności prakse-

ologicznej w dziedzinie zarówno stanowienia prawa, jak i jego stosowania. Obowiążące prawo jest niespójne i od strony formalnej, i aksjologicznej. Niestabilność i niejasność wielu przepisów osłabiają - według określenia Łona L. Fullera — wewnętrzną moralność prawa.

Trzeba ponadto pamiętać, że prawo, zwłaszcza przed uchwaleniem Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, nie ustanowiło wyraźnej cezury między ustrojem minionym a obecnym. Do wielu podstawowych regulacji prawnych nie zostały wprowadzone żadne doniosłe, społecznie odczuwalne zmiany. Prawo ciągle jest traktowane jak narzędzie urzeczywistniania celów politycznych i partyjnych, nie zaś zadań ogólnospołecznych i ogólnonarodowych.

Kilka zdań konkluzji

Powyższe rozważana i ich stylizacja rozmiągają się z modnymi wśród niektórych polskich socjologów i literaturoznawców tezami postmodernizmu. Zawarte jest w nich bowiem przekonanie, że istnieją takie wartości moralne (czy szerzej - taki ład moralny), które przynajmniej w wymiarze kulturowym (cywilizacyjnym) mają charakter uniwersalny. Przebieg historii ludzkiej wartości te identyfikuje i stanowi ich uzasadnienie. Kultura europejska, która jest kontynuacją dziedzictwa intelektualnego i estetycznego świata grecko-rzymskiego, tymi wartościami jest szczególnie nasycona. Gdybyśmy się nawet zgodzili, że dzieje ludzkie nie potwierdzają istnienia jakiegokolwiek powszechnej aksjologii, która stopniowo pomimo licznych zahamowań i regresów się urzeczywistnia, to wcale z tego nie wynika, że w życiu społecznym lepszy jest schematyzm niż różnorodność, destrukcja niż konstrukcja, brak reguł niż istnienie jakich reguł itp. Podobnie, nie ma przekonujących uzasadnień nakazujących odesłanie do epoki archaicznej takich pojęć, jak: „uprawnienie”, „obowiązek”, „prawda”, „fałsz”, „dobro”, „zło”, „wolność”, „zniewolenie” itp. Pomimo wieloznaczności, jaka nad tymi pojęciami nawarstwiła się przez wieki, są one (i zapewne długo jeszcze pozostaną) bardziej interesujące niż postmodernistyczna „retoryka dyskursu” czy też „gry językowe”.

Bibliografia

- Błachut A. 1997. *Przestępczość w Polsce w latach 1986-1995 w świetle danych statystyk policyjnych*. „Państwo i Prawo”, nr 3.
- Cały Sejm rozczarował. „Rzeczpospolita”, 25 sierpnia 1997.
- Cygielska K. 1976. *Przegląd teorii*. W: A. Podgórecki, red.: *Zagadnienia patologii społecznej*. Warszawa.
- Dąbrowska M. 1997. *Dzienniki powojenne*. T. 1-4. Warszawa.
- Fik M. 1996. *Rozdwojenie jaźni*. W: *Spór o PRL*. Kraków.
- Jasiński J. 1988. *Tendencje polityki karnej w latach osiemdziesiątych (na przykładzie 1982 i 1986 r.)*. „Państwo i Prawo”, nr 6.
- Jasiński J. 1993a. *Polityka karna sądów początku lat dziewięćdziesiątych*. „Przegląd Sądowy”, nr 10.
- Jasiński J. 1993b. *Obraz polityki karnej lat osiemdziesiątych i początku lat dziewięćdziesiątych (1980-1991)*. „Archiwum Kryminologii”, t. 19.
- Kaupen W., Volks H., Werle R. 1970. *Compendium of Results of a Representative Study among the German Population on Knowledge and Opinion of Law and Legal Institutions*. Cologne.
- Kisielewski S. 1997. *Dzienniki*. Warszawa.
- Kojder A. 1996a. *Prestige of law. Thirty Years After*. „Polish Sociological Review”, No. 4.
- Kojder A. 1996b. *Sociotechnics under Authoritarianism*. In: A. Podgórecki, J. Alexander, R. Shields, eds.: *Social Engineering*. Ottawa.
- Kolakowski L. 1996. *PRL - wesoły nieboszczyk?* W: *Spór o PRL*. Kraków.
- Lechoń J. 1992. *Dziennik*. T. 1-3. Warszawa.
- Merton R. K. 1982. *Teoria socjologiczna a struktura społeczna*. Warszawa.
- Nowak S. 1988. *Spółczesność polskie drugiej połowy lat osiemdziesiątych - próba diagnozy stanu*

- świadości społecznej. „Studia Socjologiczne”, nr 1.
- Orłóś K. 1996. *Co z naszą inteligencją*. „Gazeta Wyborcza”, 13 lutego.
- O stanie Rzeczypospolitej i drogach wiodących do jej naprawy (próba diagnozy - wstępne postulaty)*. Warszawa [Kancelaria Prezydenta RP] 1997.
- Podgórecki A. 1996. *Totalitarian Law: Basic Concepts and Issues*. In: A. Podgórecki, V. Oligati, eds.: *Totalitarian and Post-Totalitarian Law*. Dartmouth.
- Podgórecki A., Kaupen W., Houtte Van J., Vinke P., Kutshinsky B. 1973. *Knowledge and Opinion about Law*. London.
- Realizuję marzenia*. Wywiad z Olafem Lubaszenką. „Rzeczpospolita”, 21 sierpnia 1997.
- Rocznik statystyczny 1995*. Warszawa 1995.
- Sieczkowski G. 1997. *Występi parlamentarzyści*. „Rzeczpospolita”, 6 czerwca.
- Siemaszko A. 1993. *Granice tolerancji. O teoriach zachowań dewiacyjnych*. Warszawa.
- Smolar A. 1997. *Miary i proporcje*. „Rzeczpospolita”, 23-24 sierpnia.
- Turska A. 1997. *Prawo w społeczeństwie czasu zmiany systemowej*. „Państwo i Prawo”, nr 1.
- Urbankowski B. 1995. *Czerwona msza*. Warszawa.
- Ziółkowski M., Pawłowska B., Drozdowski R. 1994. *Jednostka wobec władzy*. Poznań.
- (w:) *Śląsk – Polska – Europa. Zmieniające się społeczeństwo w perspektywie lokalnej i globalnej*. X Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego. Do druku Przygotowali Antoni Sułek i Marek S. Szczepański, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1998, s. 354-370.